

Powstanie Wielkopolskie

<https://pw.ipn.gov.pl/pwi/historia/przebieg-walk-powstancz/sladami-powstania-wielk/8419,ZACZELO-SIE-W-POZNANIU.html>
2021-12-09, 07:53

ZACZEŁO SIĘ W POZNANIU

Stolica Wielkopolski zawsze odgrywała rolę najważniejszego miasta w zachodniej części naszego kraju. W okresie, którego dotyczą omawiane tu wydarzenia, uważana była za główne miasto zaboru pruskiego. Według spisu z 1910 r. mieszkało tu 157 tys. osób, spośród których 57% deklaroowało się jako mówiące wyłącznie po polsku. W owym czasie, mimo intensywnej akcji germanizacyjnej i osadniczej, odsetek ludności polskiej w Poznaniu nie tylko nie malał, ale nawet się zwiększał – do miasta napływali mieszkańcy wsi, którzy znajdowali tu miejsca pracy w przemyśle, budownictwie czy transporcie.

Nadchodzący koniec wojny, nazwanej później pierwszą światową, mieszkańcy miasta przyjęli z radością; Polakom niósł on nadto wzrastającą nadzieję na odzyskanie niepodległości. Wybuch rewolucji berlińskiej, abdykacja cesarza Wilhelma II oraz przejęcie władzy w Niemczech przez rady robotnicze i żołnierskie – wszystko to odbiło się w Poznaniu natychmiastowym echem. Jeszcze tego samego dnia, 9 listopada 1918 r., zaczęto w tutejszych koszarach tworzyć spontanicznie rady żołnierskie, działające obok – albo nawet zamiast – dotychczasowego dowództwa. Następnego dnia z przedstawicieli poszczególnych jednostek powstała garnizonowa Rada Żołnierska, której – o dziwo – przewodził



komendant miasta, generał Adler von Hahn (Niemcy chcieli tu powtórzyć mechanizm wypróbowany już w 1848 r., gdy władze same stanęły na czele rewolucji).

Wieści rozchodziły się szybko, a wzrost nastrojów niepodległościowych wśród ludności pochodzenia polskiego wywołał niepokój władz pruskich. Zaproponowano więc adwokatowi Władysławowi Seydzie, posłowi do parlamentu niemieckiego, stworzenie jakiejś organizacji czy komitetu, który zapewniłby ład i porządek. Polacy wykorzystali to jako okazję do ujawnienia się komitetów obywatelskich, działających dotychczas w ścisłej konspiracji. Jeszcze tego samego dnia odbyło się kilka ważnych zebrań polskich i polsko-niemieckich, w wyniku których Niemcy *de facto* uznali konieczność szerszego, a nawet parytetowego (proporcjonalnego w odniesieniu do liczby ludności) udziału przedstawicieli Polaków w rządach. Generał von Hahn utracił też przewodnictwo Rady Żołnierskiej na rzecz podoficera Augusta Twachtmanna, poprzednio działacza socjaldemokratycznych związków zawodowych w Hamburgu.

W pamiętnym zawieszeniu broni w Compiègne dniu 11 listopada również w Poznaniu doszło do kilku ważnych wydarzeń. W hotelu „Bazar” – znanym od kilkudziesięciu lat ośrodkiem narodowego życia społecznego i gospodarczego – spotkali się polscy posłowie do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, by ustalić, co trzeba robić w zaistniałej sytuacji. Powstała Rada Robotnicza, złożona wyłącznie z Polaków (jeden Niemiec wkrótce ustąpił) i stanowiąca przeciwwagę dla niemieckiej Rady Żołnierskiej, do której Polacy nie byli dopuszczeni pod pretekstem, że nie należą do stacjonujących tu jednostek. Wydział Wykonawczy był wspólny; wchodziło do niego po 11 przedstawicieli każdej z tych dwóch rad. Komitet Obywatelski w Poznaniu przyjął miano Rady Ludowej i wkrótce nazwa ta w całej Wielkopolsce zaczęła oznaczać organy przyszłej polskiej władzy. Zjednoczyły się też organizacje spiskowe, optujące za natychmiastowym przystąpieniem do walki zbrojnej, i na naradzie odbytej w domu przy ul. Garbary 28 utworzyły Radę Jedenastu Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego. To głównie pod jej wpływem tworzone były tajne załóżki polskich sił zbrojnych – spośród żołnierzy w koszarach i dezertersów z armii niemieckiej.

Kolejny dzień znów obfitował w wydarzenia. Ujawniła się Tymczasowa Naczelna Rada Ludowa (NRL) i kierujący nią Komisariat (ks. Stanisław Adamski reprezentujący Poznańskie, Adam Poszwiński - Kujawy i Wojciech Korfanty - Śląsk). Usunięto niemieckiego nadburmistrza, którego funkcję zaczął pełnić adwokat Jarogniew Drwęski, a stanowisko radcy do spraw policji objął Witold Celichowski, także adwokat. W mieszkaniu księgarza Antoniego Fiedlera (ojca znanego pisarza Arkadego Fiedlera), przy ul. Długiej 11, doszło do spotkania kierownictwa POW ZP z przedstawicielami Wydziału Wojskowego Rady Ludowej, na którym uzgodniono podjęcie przygotowań do zbrojnego wystąpienia. Podjęto też decyzję o zaprzestaniu napadów i doraźnych akcji przeciwko Niemcom, dających nacjonalistom niemieckim argumenty przeciwko Polakom.

Rozpoczęto organizowanie pełniącej funkcje porządkowe Straży Obywatelskiej (*Bürgerwehr*), która w Poznaniu była na początku narodowościowo mieszana, ale później zdominowali ją Polacy. Wербunek do niej prowadzono w „Zielonej Kawiarni” - znanym ośrodku życia polskiego, znajdującej się u zbiegu ulic Wrocławskiej i Jaskółczej (tablica umieszczona w 1988 r. na tym budynku upamiętnia utworzenie tu oddziału marynarzy-powstańców). Komendantem Straży został Julian Lange, a główna jej kwatera mieściła się przy pl. Wolności. W krótkim czasie do Straży Obywatelskiej wstąpiło 300 osób, a ponieważ policja niemiecka nie pełniła już należycie służby, Straż całkowicie ją zastąpiła. Spośród ośmiu posterunków tylko jeden był niemiecki - na Sołacz, w nowej dzielnicy urzędniczej.

Dnia 13 listopada nastąpiło głośne potem wydarzenie, nazwane „zamachem na Ratusz”. Na posiedzenie Rady Żołnierskiej wtargnęli polscy działacze, żądając dopuszczenia ich do władzy. Ponieważ przed Ratuszem zgromadziły się grupy żołnierzy narodowości polskiej i członków POW ZP, mimo początkowych sprzeciwów usunięto z Rady czterech Niemców, zgadzając się na zastąpienie ich przez Bohdana Hulewicza (który został wiceprzewodniczącym Rady), Mieczysława Palucha, Henryka Śniegockiego i Zygmunta Wiżę. Oddziałom wojskowym narzucono parytet narodowościowy, ale Hulewiczowi i Paluchowi udało się wkrótce spolonizować dwa bataliony Służby Straży i Bezpieczeństwa (*Wacht- und Sicherheitsdienst*), i to tak niepostrzeżenie, że aż do stycznia 1919 r. żołd

dla nich opłacały władze niemieckie w Berlinie. Bataliony te umieszczono w fortach Prittwitz i Rauch (w rejonie Śródki, obecnie nie istnieją). Biuro werbunkowe do SSB mieściło się w bibliotece (dziś Uniwersyteckiej) przy obecnej ul. Ratajczaka (zgłaszających się tam Niemców odsyłano, tłumacząc im, że mogą być przyjęci tylko rodowici poznaniacy...).

Wielką manifestacją polskości były w dniach 3-5 grudnia 1918 r. obrady Sejmu Dzielnicowego, zwołanego z inicjatywy Komisariatu NRL. Uczestniczyło w nim 1399 delegatów z całego zaboru – od Śląska po Warmię, a także z głębi Rzeszy. W dniu rozpoczęcia obrad Polacy nie poszli do pracy, przestały też w mieście jeździć tramwaje. Rozpoczęto od mszy św. w kościele farnym, którą celebrował prymas Edmund Dalbor, a kazanie wygłosił ks. Antoni Stychel – proboszcz parafii farnej, ale i znany działacz narodowy. Następnie pochód śpiewający patriotyczne pieśni przeszedł z fary na obrady do tzw. sali Lamberta (nie istnieje; przylegała do obecnego kina „Apollo” od strony ul. Piekary). Przemarsz osłaniało 1370 członków Straży Obywatelskiej, uzupełnionych skautami. Wieczorem w Teatrze Polskim odbyło się przedstawienie *Wesela* Wyspiańskiego, na którym w antraktach znów śpiewano chóralnie patriotyczne pieśni. Sejm przyjął kilka rezolucji, głównie w sprawach narodowościowych i niepodległościowych (stwierdzał m.in., że *w sprawie naszej dzielnicy bez zgody naszej i współdziałania naszego przesądzać nie wolno*), wybrał też Naczelną Radę Ludową i jej Komisariat, zalecił tworzenie w każdej miejscowości polskiej Straży Ludowej.

Komisariat NRL stawał się coraz bardziej faktyczną władzą w Poznańskim, obok niemieckiej rejencji, próbującej sprawować dotychczasowe rządy. Zachowywano jednak spokój, nie odpowiadając na prowokujące wystąpienia Niemców. Jednym z takich wystąpień był 12 i 13 grudnia konkurencyjny dla Sejmu Dzielnicowego 1500-osobowy zjazd niemieckich Rad Ludowych, w czasie którego odbyła się demonstracyjna defilada 6 tys. żołnierzy Grenzschtzu. Radykalnej poprawy sytuacji spodziewano się po przybyciu do Gdańska armii generała Józefa Hallera, która miała zmienić niekorzystną dla Polaków przewagę militarną Niemców w zaborze pruskim.

Zamiast hallerczyków do Gdańska przyplłynął 25 grudnia na angielskim

statku „Concorde” Ignacy Jan Paderewski, wraz z żoną i członkami angielskiej misji wojskowej (trzech wysokich rangą oficerów). Towarzyszyli mu także major Zygmunt Iwanowski z armii Hallera oraz delegat polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Sylwin Strakacz (późniejszy sekretarz wielkiego muzyka). Paderewski, słynny pianista liczący wówczas 58 lat, przyjechał do kraju w misji Komitetu Narodowego Polskiego jako kompromisowy kandydat na premiera; miał też jakieś tajne zlecenia (podobno przywiózł szyfry do kontaktów z Paryżem). Witali go w Gdańsku m.in. Wojciech Korfanty i Jan Maciaszek w imieniu Naczelnej Rady Ludowej, przyjechał też Wojciech Jedlina-Jacobson z listem od ks. Stanisława Adamskiego. List ten *musiał wyrzeć wielkie wrażenie*, skoro po krótkiej naradzie postanowiono, że wyjazd do Warszawy nastąpi – jak już wcześniej proponowali Wielkopolanie – przez Poznań.

Wyruszone wagonem salonowym 26 grudnia o godzinie 11, trasą przez Piłę. Na stacji w Rogoźnie zjawił się kapitan Andersch, który zakomunikował, że berlińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zezwoliło delegacji na podróż do Warszawy, ale wzywa do ominięcia Poznania. Paderewski odmówił zmiany trasy, a przesiadka do powozów nie wchodziła w rachubę z uwagi na pozycję artysty. Skończyło się więc na bezskutecznych protestach Niemca. Na następnym postoju, w Obornikach, nastąpiło manifestacyjne powitanie delegacji *chlebem i solą*, pierwsze na ziemiach polskich (dziś upamiętnia je w tym mieście głaz-pomnik przy ul. Paderewskiego).

O godzinie 14 sztab niemiecki przysłał z Berlina rozkaz, aby misję *potraktować grzecznie*, ale pociągu nie wpuścić do Poznania i odstawić przez przejście graniczne w Aleksandrowie Kujawskim do Warszawy. Na dworcu i w mieście zgromadziły się już jednak tłumy Polaków, w tym i oddziały zbrojne, powiadomione o przyjeździe Paderewskiego wydanym poprzedniego dnia (w pierwsze święto Bożego Narodzenia) dodatkiem nadzwyczajnym „Kurierza Poznańskiego”. Toteż kiedy pięciu oficerów niemieckich chciało ze wspomnianą depeszą dotrzeć do kolejarzy, po prostu nie wpuszczono ich na dworzec.

Przyjazd pociągu nastąpił o godzinie 21.10. Niemcy wyłączyli prąd, ciemności rozpraszały więc tylko pochodnie. Na peronie powitał

dostojnego gościa poseł Stanisław Nowicki, a żona i córka Władysława Seydy wręczyły mu kwiaty. Po przejściu wzdłuż szpaleru honorowego przy bramie dworca, w imieniu Rady Ludowej Poznania witał przybyłych dr Czesław Meissner, do Anglików zaś przemówili dr Celestyn Rydlewski i Wojciech Korfanty. Rozpoczął się imponujący pochód w świetle 3 tys. pochodni: najpierw Straż Ludowa, potem oddział Służby Straży i Bezpieczeństwa, członkowie Związku Sokołów ze swoim sztandarem, orkiestra, 100-osobowy oddział honorowy Straży Ludowej, towarzystwa śpiewacze i strzeleckie ze sztandarami, członkowie poznańskiej Rady Ludowej i dwaj Anglicy w mundurach marynarki. Dostojni goście jechali w dwóch czterokonnych powozach, a pochód zamykali uzbrojeni członkowie Straży Ludowej. Niemcy, wysłani w celu niewpuszczenia Paderewskiego do Poznania, byli bezsilni. Polacy chyba po raz pierwszy poczuli wtedy, jaką stanowią siłę, Anglicy zaś dziwili się, że tak entuzjastycznie witają ich ludzie... w niemieckich mundurach.

O godzinie 22.15 pochód dotarł do „Bazaru”, gdzie nastąpiło powitanie przez Komisariat NRL i prezydenta miasta Jarogniewa Drwęskiego. Paderewski wygłosił dłuższą mowę, a potem musiał jeszcze przemówić do zgromadzonego przed hotelem 50-tysięcznego tłumu - dwukrotnie, w stronę pl. Wolności i ul. Nowej (obecnie Paderewskiego). Wieczór zakończył bankiet na 40 osób. Państwo Paderewscy zamieszkali w apartamencie na pierwszym piętrze.

Następnego dnia nastroje wśród Polaków były bardzo radosne - niepodległość wydawała się bardzo bliska. Jak stwierdził później niemiecki minister spraw wewnętrznych Eugen Ernst, w mieście *nie było ani jednego domu nie udekorowanego*. W południe pod „Bazar” dotarł pochód około 12 tys. dzieci polskich i niemieckich chcących uczcić wielkiego artystę, zorganizowany przez nauczycieli dla wypełnienia pierwszego poświętecznego, wolnego od lekcji dnia. Przemówili do nich Wojciech Korfanty, pułkownik angielski Harry H. Wade i Helena Paderewska (mistrz akurat rzekomo niedomagał - nie mógł się politycznie wiązać z „rozruchami” na terenie formalnie obcego państwa). Manifestacja ta przerodziła się w demonstrację narodową (dzieci polskie zaopatrzone w białe-czerwone chorągiewki), co wywołało wściekłość Niemców, którzy próbowali wszcząć kroki odwetowe. Odbył się wiec przed Operą (była ona

traktowana jako symbol kultury niemieckiej w Poznaniu), przeniesiony wkrótce do sali na terenie Ogrodu Zoologicznego. Około godziny 15.30 z rejonu koszar 6. pułku grenadierów (przy obecnej ul. Szylinga) wyszedł z orkiestrą zwarty pochód szowinistycznie nastrojonych Niemców, do którego za cichą zgodą dowódców dołączyli uzbrojeni grenadierzy i artylerzyści. Skierował się on ulicami: Zwierzyniecką, Świętym Marcinem, Gwarną, Berlińską (27 Grudnia), pl. Wilhelma (Wolności), ul. Wilhelmowską (Marcinkowskiego) do Poczty Głównej i z powrotem do „Bazaru”. Po drodze dokonano napaści na biura NRL na Świętym Marcynie, zdemolowano sklepy przy obecnej ul. 27 Grudnia i pl. Wolności, zrywano i deptano flagi państw koalicyjnych. Około godziny 16.40 rozległy się pierwsze strzały – dziś już trudno powiedzieć kto pierwszy chwycił za broń, niemniej demonstracja została rozproszona. Artylerzyści wrócili do koszar przy obecnej ul. Solnej, a grenadierzy wraz z cywilami przeszli w stronę ul. Bukowskiej.

W hotelu „Bazar” w tym czasie szykowano wieczorne przyjęcie na 120 osób, w związku z czym znaleźli się tam prawie wszyscy działacze polscy. Strzały wywołały przerażenie, jednak szybko rozpoczęto organizowanie obrony i rozdzielanie broni, ale to tylko nasiliło strzelaninę. Bojąc się prowokacji, początkowo wręcz nakazywano Polakom nie odpowiadać na strzały. Zdarzało się nawet, że ostrzeliwały się nawzajem poubierane w niemieckie mundury oddziały polskie. Otwarto wytrychem bramę i zajęto sąsiadujący z „Bazarem” gmach muzeum (obecnie Muzeum Narodowe), aby zlikwidować ewentualne zagrożenie z tej strony. Polskie oddziały zaczęły usuwać Niemców także z innych budynków. Jeden z takich oddziałów został około godziny 17.30 ostrzelany (od tyłu) z cekaemu ustawionego przed wejściem do gmachu Prezydium Policji (obecnie jest tam plac parkingowy u zbiegu ulic 27 Grudnia i 3 Maja). Śmiertelnie ranny został wtedy 31-letni zastępca oficera (sierżant) Franciszek Ratajczak – pierwsza ofiara Powstania Wielkopolskiego, uczczona tablicą (trzecią już z kolei w tym miejscu) na ścianie domu od strony ulicy nazwanej później jego imieniem. Drugim poległym był Antoni Andrzejewski, 18-letni czeladnik szewski z Łazarza.

Wkrótce inspektor policji Roder Blankertz zaproponował zawieszenie broni, a do władz wojskowych udała się delegacja, by uzgodnić warunki

rozejmu. W tym czasie Polacy otrzymali posiłki z zewnątrz – podobnie jak w czasie powstania w 1846 r. pierwsi pospieszyli z pomocą powstańcy z Kórnika, których częściowo zakwaterowano w „Bazarze” jako osobistą ochronę Paderewskiego. Już przed godziną 19 okazało się, że *Blankertz albo zdradził, albo stracił wpływ nad swymi żołdakami* – z gmachu policji znów zaczęto strzelać. Polacy rozpoczęli więc oblężenie gmachu, w którym Niemcy skapitulowali dopiero po godzinie 23. W mieście *do głosu doszła ulica*, lecz po kilku godzinach w śródmieściu zapanował jednak względny spokój. Przyjęcie w „Bazarze” było krótkie i niezbyt udane; państwo Paderewscy, którzy po ostrzelaniu zajmowanego przez nich apartamentu przenieśli się do jednego z tylnych pokoi na drugim piętrze, nie pojawili się.

Ofensywa polska nie ustawała, choć kiepsko uzbrojonym Polakom, nie znającym faktycznej siły Niemców (ich liczbę szacuje się na ok. 5 tys. żołnierzy), trudno było zdecydować się na większe operacje. Gmach arsenału przy zbiegu Garbar i ul. Stawnej zdobyło nie więcej niż 20 powstańców, dysponujących ciężarówką z karabinem maszynowym; jeździli oni potem po ulicach i *budzili postrach w całym mieście*. Na wieść o uzyskaniu posiłków około godziny 21 zajęto dworzec i pocztę dworcową; odbierano tam broń żołnierzom niemieckim (m.in. o godzinie 2 w nocy odesłano 500 rozbrojonych Niemców do Leszna). Łącznie w pierwszym dniu zginęło 7 powstańców, a około 30 zostało rannych.

Kolejny dzień, 28 grudnia, utrwalił polskie zdobycze, o czym świadczyły biało-czerwone flagi na coraz większej liczbie gmachów. Dowództwo polskie od tego dnia działało na drugim i trzecim piętrze hotelu „Royal” (ul. Święty Marcin 71), który bezpłatnie udostępniła powstańcom jego właścicielka Leokadia Świtalska. Około godziny 11 w dowództwie korpusu przy ul. Solnej internowano nadprezydenta prowincji, prezesa rejencji, szefa policji i dowódcę korpusu armii, umieszczając ich na drugim piętrze „Bazaru”. Przed hotelem ustawiono dwa działa, mające skutecznie odebrać przeciwnikowi chęć do ewentualnego ataku. Przeskoczywszy nieistniejący dziś mur, doraźnie zwołani ochotnicy zdobyli od strony ogrodu klasztor pojezuicki – wówczas siedzibę rejencji. Zajęto gmach Dyrekcji Kolei, pojedynczo opanowywano poszczególne koszary. Na przedmieściu Główna zatrzymano jadącą w 200 koni na Poznań półbaterię artylerii z Biedruska.

W nocy zajęto koszary artyleryjskie przy ul. Solnej. Nie udały się natomiast ponawiane trzykrotnie tego dnia ataki na koszary grenadierów przy ul. Szylinga - stacjonujący tam Niemcy opuścili Poznań później na podstawie zawartej ugody. Równocześnie trwały intensywne prace nad stworzeniem organów władzy i utrzymania porządku, m.in. na stanowisko naczelnego prezesa prowincji powołano Wojciecha Trąmpczyńskiego - jeszcze jednego adwokata, byłego posła do sejmiku pruskiego i znanego działacza narodowego.

W niedzielę 29 grudnia mianowany komendantem miasta podporucznik Jan Maciaszek (też adwokat) ogłosił „stan oblężenia” i wyznaczył godzinę policyjną - po godzinie 17 na ulicach mogły przebywać tylko patrole Straży Ludowej czy Służby Straży i Bezpieczeństwa. Rozplakatowana odezwa nawoływała do spokoju i porządku, m.in. do niezrywania sztandarów, bo to mogło doprowadzać do groźnych zadrażnień. Tego dnia o konieczności poddania się przekonano 800 Niemców w twierdzy na Cytadeli, zdobyto też obsadzone ledwo w połowie koszary saperów przy ul. Rolnej na Wildzie.

Nadal w okolicy stacjonowały silne jednostki niemieckie, które w razie współdziałania mogły być niebezpieczne. Siły powstańcze były za słabe, aby frontalnie na nie uderzyć. Mimo to 30 grudnia na obóz wojskowy w Biedrusku (15 km na północ od Poznania) wyruszyły dwie kompanie Służby Straży i Bezpieczeństwa. Nieco wcześniej dotarła tu kompania szamotulska, więc po krótkiej wymianie strzałów Niemcy poddali się, pozostawiając artylerię i tabor. Nie bez trudu opanowano pozostałe obiekty koszarowe, rozbijając znajdujących się tam żołnierzy niemieckich, którzy zresztą chętnie wyjeżdżali do domów. Ostatnie, 3 stycznia, zdobyto bez rozlewu krwi koszary artylerii na Golecinie.

Państwo Paderewscy po 26 grudnia nie pokazali się więcej publicznie i wraz z delegacją angielską wyjechali z Poznania w Nowy Rok o godzinie 3. Entuzjastycznie witano ich o 6 rano na dworcu w Ostrowie Wielkopolskim, podobnie było w Kaliszu, a późnym wieczorem dotarli do Warszawy. Mistrz Ignacy po przyjeździe powiedział, że *wielki duch panuje w tej Wielkopolsce. Jest tam siła, ofiarność i zdolność zaparcia się siebie dla Ojczyzny*. Od 16 stycznia 1919 r. pełnił funkcję premiera rządu polskiego i

w tej roli ponownie przebywał w Poznaniu na obchodach pierwszej rocznicy powstania.

Dnia 28 grudnia 1918 r. przyjechał do Poznania 44-letni kapitan Stanisław Taczak. Pochodził z Mieszkowa koło Jarocina, z wykształcenia był inżynierem hutnikiem. W owym czasie koleje losu rzuciły go do Warszawy, gdzie zaangażował się w tworzenie polskich oddziałów zbrojnych. Pod koniec roku poprosił o dwa tygodnie urlopu dla załatwienia prywatnych spraw w Berlinie, a wracając wstąpił do Poznania, by zobaczyć się z mieszkającą tu rodziną. Należał do niej brat, ks. Teodor Taczak, profesor seminarium duchownego archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i działacz narodowy o uznanym autorytecie. Jeszcze tego samego dnia wieczorem Wojciech Korfanty w imieniu Komisariatu NRL zaproponował kapitanowi Taczakowi objęcie dowództwa powstania. Nie było wówczas wielu wyższych oficerów narodowości polskiej, gdyż Niemcy nie dopuszczali Polaków do eksponowanych stanowisk w wojsku. Liczono na przysłanie z Warszawy jakiegoś doświadczonego generała, a na razie Taczak wydawał się najlepszym kandydatem – był Wielkopolaninem, miał wyższe wykształcenie, praktykę na froncie rosyjskim i odbył służbę w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego. Oficjalną nominację i awans na majora wręczono mu 2 stycznia; podpisali ją Wojciech Korfanty i Władysław Seyda.

Po zachodniej stronie miasta znajduje się lotnisko Ławica, na którym stacjonowało wówczas 26 samolotów i obsługujących je około 170 Niemców. Odcięci od dostaw, zaopatrywali się w żywność w okolicznych (wówczas) wsiach, a drogą powietrzną mieli połączenie z Frankfurtem. W dodatku w sąsiedztwie (w Forcie VII) mieli nienaruszone magazyny amunicyjne, stanowili więc realne zagrożenie dla polskich zdobywców w Poznaniu. Mimo zakazu NRL, powstańcy zamierzali szturmować Ławicę 6 stycznia o godzinie 2, lecz ponieważ najpierw wdali się w rokowania, zaczęło świtać nim atak się rozwinął. W walce poległ jeden Polak, a trzech innych zostało rannych, co przy ataku na elitarną jednostkę uznać można za niewielkie straty. Dwa celne strzały armatnie w kierunku głównego budynku lotniska i granat rzucony na wieżę kontrolną zakończyły zmagania o wyzwolenie Poznania. Niezwłocznie przystąpiono do tworzenia na Ławicy polskiej stacji lotniczej, której pierwszym komendantem został

podporucznik Wiktor Pniewski (Wielkopolanin rodem z Rozdrażewa).

W następnych dniach stolica Wielkopolski pełniła rolę centrum dyspozycyjnego dla walk na wszystkich frontach powstania. Tu pracowało Dowództwo Główne, stąd płynęły dyspozycje przemieszczania oddziałów odwodowych, tutaj tworzone były sztab i służby pomocnicze. Oficjalnie, aby nie stwarzać pretekstów do posądzeń o „interwencję z zewnątrz”, działania te przedstawiano jako wewnętrzną sprawę Poznańskiego, niemniej jednak nawiązano ściśle kontakty ze sztabem Wojska Polskiego i naczelnikiem państwa Józefem Piłsudskim. Z Warszawy przybyła do pomocy grupa wyższych oficerów sztabowych, a wśród nich generał Józef Dowbor-Muśnicki, który od 17 stycznia był dowódcą powstania, a później tworzył Armię Wielkopolską. Choć pochodził spod Sandomierza i karierę wojskową zrobił w armii carskiej, generał na zawsze już związany był z Wielkopolską; do końca życia mieszkał w podarowanym mu majątku w Lusowie pod Poznaniem i pochowany został na tamtejszym cmentarzu.

Mimo istnienia formalnej odrębności, Poznańskie coraz bardziej wiązało się z resztą ziem polskich. Ochotnicy z Wielkopolski brali udział w powstaniach śląskich i w walkach na froncie wschodnim, a po zjednoczeniu Armii Wielkopolskiej z Wojskiem Polskim, co nastąpiło w kilku etapach między majem a sierpniem 1919 r., zwarte jednostki, w których służyło wielu uczestników powstania, brały aktywny udział w wojnie polsko-radzieckiej. Dnia 1 czerwca 1919 r. odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego, a ziemiom byłego zaboru pruskiego przeznaczono 42 mandaty. Sejm ten (na jego marszałka wybrano Wojciecha Trąpczyńskiego z Poznania) uchwalił 1 sierpnia włączenie Wielkopolski do państwa polskiego i utworzenie Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, które objął Władysław Seyda. Wkrótce potem zlikwidowano Naczelną Radę Ludową, a po wejściu w życie traktatu wersalskiego ostatecznie włączono ten region do Polski. Ostatni rozkaz - o likwidacji frontu wielkopolskiego - generał Dowbor-Muśnicki wydał 8 marca 1920 r. Z Poznania zaczęli masowo wyjeżdżać Niemcy (56 tys.), napływała natomiast ludność polska - w 1921 r. mieszkało tu już 94% Polaków i było to miasto o najwyższym odsetku ludności polskiej spośród głównych ośrodków naszego kraju.

W Poznaniu jest dziś ponad 30 upamiętnionych miejsc związanych z

Powstaniem Wielkopolskim. Najważniejszy jest pomnik przy ul. Towarowej, naprzeciwko dworca PKS, odsłonięty w 1965 r. Tablice przypominają siedziby: Rady Robotniczo-Żołnierskiej (ul. Fredry 10), Ignacego Paderewskiego (na „Bazarze”), Dowództwa Głównego (ul. Święty Marcin 71), Naczelnej Rady Ludowej (ul. Święty Marcin 75), kwatery skautów i komendy POW (ul. Garbary 28). Jest też pomnik przy lotnisku na Ławicy. Płytą w nawierzchni pl. Wolności upamiętniono miejsce uroczystego ślubowania powstańców, które odbyło się 26 stycznia 1919 r. przed srebrnym ołtarzem polowym króla Jana III Sobieskiego (można go oglądać w muzeum w Kórniku). Groby powstańców znajdują się na cmentarzach: na Górczynie (tu pochowano m.in. Franciszka Ratajczaka), na Junikowie, na Cytadeli, na Miłostowie, w Głuszynie.

Powiązane informacje

Podział administracyjny
Prowincji Poznańskiej w
przeddzień wybuchu powstania

Śródmieście Poznania w grudniu
1918 r.

Podział Prowincji Poznańskiej na
okręgi korpusów.